

„Boże ciało” a kapłaństwo. Przypominamy recenzję filmu Jana Komasy nominowanego do Oscara

Czy „Boże Ciało” to film antykatolicki czy też stanowi propagandę Kościoła? Ani jedno, ani drugie. Film ma bogatą symbolikę i zostawia miejsce na wiele interpretacji. Na pewno nie ukazuje Kościoła w negatywnym świetle. Raczej poznajemy go jako rzeczywistość, która ma różne odcienie, a nie jest czarno-biała – pisze ks. Maciej Raczyński-Rożek w recenzji najnowszego filmu Jana Komasy, który był nominowany do Oscara w kategorii „najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy”.

Niedawno na ekrany kin wszedł film Jana Komasy „Boże Ciało”. Przez jednych uznany za kontrowersyjny i antykatolicki, przez innych za propagandę Kościoła, film nie pozostawia widza obojętnym. Pokazuje historię chłopaka z poprawczaka, który zafascynowany kapłanem więziennym, zapragnął wstąpić do seminarium duchownego. Podczas zwolnienia warunkowego jedzie na Podkarpacie do pracy w stolarni. Tam, w pobliskiej miejscowości, zaczyna przedstawiać się jako ksiądz i w wyniku zbiegu okoliczności za takiego zostaje uznany. Chłopak z entuzjazmem i odwagą wchodzi w problemy lokalnej wspólnoty: modli się przy symbolicznej kapliczce zrobionej na miejscu tragicznego wypadku, gdzie zginęła szóstka dzieci, wychodzi do młodzieży, która spędza czas przy piwie, próbuje zażegnać konflikt między społecznością wsi a wdową po sprawcy wypadku. Wypełnia te zadania, które, jak się wydaje, zaniedbał proboszcz parafii. Po pewnym czasie

okazuje się jednak, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Główny bohater nie jest księdzem, a mimo to spowiada, odprawia Mszę Świętą, namaszcza chorych. To wywołuje główny sprzeciw u przeciwników filmu. U widza zaś pojawia się pytanie: czy kapłan to charyzmatyczny lider wspólnoty czy też kapłaństwo, to coś więcej?

*U widza pojawia się pytanie:
czy kapłan to charyzmatyczny
lider wspólnoty czy też
kapłaństwo, to coś więcej?*

Problem ten ukazał się w całej swojej wyrazistości podczas wymiany zdań między Kongregacją Nauki Wiary a belgijskim

dominikaninem, Edwardem Schillebeeckxem, dotyczącej jego książki „Urząd w Kościele” (opublikowanej w 1980 r., nieprzetłumaczonej na język polski). W swej pracy belgijski teolog przeciwstawiał się urzędowo-chryzologicznej wizji kapłaństwa, istotą której jest postrzeganie kapłaństwa jako pewnego stanu, którego uczestnikiem staje się kandydat na mocy święceń udzielonych mu przez biskupa. Kapłan otrzymuje dzięki święceniom władzę sprawowania Eucharystii (i innych sakramentów) i staje się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Władza ta przekazywana jest przez następujących po sobie biskupów od czasu Apostołów, którzy otrzymali ją od samego Chrystusa, i stanowi tzw. sukcesję apostolską. Dzięki niej kapłan, który otrzymał ją bez żadnej swojej zasługi, jako *alter Christus* umożliwia wspólnocie spotkanie z Bogiem, a rolą wspólnoty jest tylko obecność na Mszy Świętej.

Schillebeeckx twierdził, że wizja ta powstała w późnym okresie nowotestamentalnym na skutek prześladowań. W momentach trudnych dla Kościoła konieczny był silny pasterz zarządzający wspólnotą, który nie pozwoliłby jej się rozpaść. Taki schemat był skuteczny, ale prowadził do rozdziału między biskupem i wspólnotą. Ostateczny rozdział utrwalił się w średniowieczu, kiedy obowiązywał podział na stany. W antyku podział między „Duchem Chrystusa” i „duchem świata” przebiegał między ochrzczonej i nieochrzczonej. W średniowieczu, kiedy wszyscy byli ochrzczeni, granica ta zaczęła przebiegać między stanem świeckim i duchownym. To sprawiało, że urząd otrzymywał nie prawdziwy lider wspólnoty, ale ktoś należący do odpowiedniego stanu i ten, kto został przydzielony danej wspólnotie przez odpowiednią władzę.

Schillebeeckx nawoływał w swojej książce do zmiany tego sposobu patrzenia na kapłaństwo. Według niego, urząd musi pochodzić „z dołu”, od wspólnoty. Do przewodzenia wspólnoty powinien zostać powołany jej naturalny lider, a nie ktoś narzucony z góry. To przewodnictwo powinno też być przewodnictwem Eucharystii, bo ona odbija pełnię życia danej wspólnoty. Przy takim podejściu kapłaństwo staje się charyzmatem, który jest odczytywany we wspólnotie i dla wspólnoty. Ponadto, zdaniem Schillebeeckxa, to wspólnota ma moc wyświęcić kapłana. Tym bowiem, co zostało nam powierzone przez Apostołów jest „dziedzictwo wiary” (por. 1Tm 4,13), które ma być chronione przez urząd apostoła. Innymi słowami, to wspólnota ma „sukcesję apostołską”, albowiem to ona dziedziczy wiarę Apostołów i Ducha Świętego, mocą którego może wyznaczać tych, którzy będą je chronić. I w ten sposób władza przewodniczącego staje się władzą otrzymaną „z góry”.

*W okresie przed Soborem
Nicejskim rozróżnienie na
duchowieństwo i stan
świeckich miało wymiar
funkcyjny, nie oznaczało
przynależności do jakiegoś
stanu*

Schillebeeckx
uważał, że taka wizja
jest bliższa teologii
Nowego Testamentu.
W Nowym
Testamencie to
Chrystus i Kościół
mają charakter
kapłański. Jego
zdaniem, Nowy

Testament nie zna pojęcia urzędu w sensie pośrednika między Bogiem a ludźmi. „Kapłański” charakter powinno odnosić się do urzędu podczas jego sprawowania. W okresie przed Soborem Nicejskim rozróżnienie na duchowieństwo i stan świeckich miało wymiar funkcyjny, a nie oznaczało przynależności do jakiegoś stanu. Z tego Schillebeeckx wyciągał bardzo radykalne wnioski. Twierdził, że ponieważ pierwotny Kościół nie wyobrażał sobie chrześcijańskiej wspólnoty bez Eucharystii, a opierał się on na tradycyjnym żydowskim modelu, gdzie zgromadzenie przynajmniej dwunastu ojców rodzin miało prawo do lidera, który mógł przewodniczyć Eucharystii, toteż brak kapłanów stawał się czymś nieznanym w tamtych czasach. Belgijski teolog uważał, że współcześnie mamy wystarczająco wielu chrześcijan, kobiet i mężczyzn, którzy są gotowi do pełnienia misji np. katechistów w Afryce czy pracowników duszpasterskich w Europie. Zdaniem Schillebeeckxa, spełnialiby oni wszystkie wymagania Kościoła przednicejskiego, aby przewodniczyć Eucharystii. Ci reprezentanci otrzymywaliby nie tylko „pozwolenie” wspólnoty, ale „moc sakramentalną” przy pełnieniu tej funkcji.

Kongregacja Nauki Wiary zareagowała na publikację Schillebeeckxa w 1984 roku. W liście skierowanym do niego stwierdziła, że chociaż wszyscy ochrzczeni mają tę samą godność przed Bogiem, to we wspólnocie chrześcijańskiej, mającej strukturę hierarchiczną z nadania jej Założyciela, od samego początku istniała specjalna apostolska moc pochodząca z sakramentu święceń. A to oznacza, że żadna wspólnota nie może udzielić urzędu apostolskiego, ponieważ jest on udzielany przez samego Pana. Do szczególnej mocy apostolskiej, udzielonej Apostołom i ich następcom, należy sprawowanie Eucharystii. Tylko biskupi i prezbiterzy, którzy uczestniczą w tej misji, mogą powtarzać to, co Chrystus uczynił na Ostatniej Wieczerzy. To oznacza, że Eucharystia nie może być sprawowana przez nikogo innego jak tylko przez wyświęconego kapłana, co stwierdził wprost Sobór Laterański IV (1215). Kongregacja podsumowywała, że „samym więc poszukiwaniem wyjątków w tym nauczaniu narusza się całą strukturę apostolską Kościoła i deformuje się samą sakramentalną strukturę zbawienia”.

Na tle herezji Schillebeeckxa wyłania nam się jasno teologia kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim. Jest ono „szkieletem”, o który opiera się cała struktura Bożego Ciała, jakim jest Kościół. Chociaż obraz szkieletu jest bardzo niedoskonały, to jednak ukazuje, że urząd pasterza jest elementem najtwardszym, a przez to nadającym strukturę. Wiadomo przy tym, że sam szkielet nie wystarczy, aby istniało ciało. Potrzeba mu mięśni ścięgien, narządów i innych części, które stanowi wspólnota Kościoła. Sam ksiądz nigdy nie będzie Kościołem. Z drugiej jednak strony koncepcja kapłana - pasterza, który nadawany jest wspólnocie z góry, z urzędu, sprawia, że czasem jest on sprawowany przez osobę, która nie jest naturalnym liderem danej wspólnoty. Czasem też postawa samego księdza sprawia, że jest on

postrzegany bardziej jako urzędnik niż pasterz. To rodzi zrozumiałe pragnienie charyzmatycznego przewodnika, który byłby blisko swojego Kościoła lokalnego i go prowadził.

*Na tle herezji Schillebeeckxa
wyłania nam się jasno
teologia kapłaństwa w
Kościele
rzymskokatolickim. Jest ono
„szkieletem”, o który opiera
się cała struktura Bożego
Ciała, jakim jest Kościół*

Postawmy sobie pytanie: czy film Komasy promuje teologię kapłaństwa w stylu Schillebeeckxa czy też pozostaje wierny nauczaniu Kościoła katolickiego? Wydaje się, że sam film nie atakuje katolickiego spojrzenia na

kapłaństwo. Owszem, podkreśla potrzebę charyzmatycznego duszpasterza, który byłby zaangażowany w problemy wspólnoty. Młody chłopak odprawiający Mszę i spowiadający bez święceń budzi naszą sympatię. Z początku nieźle sobie radzi w relacjach z wiernymi. Jednak co pewien czas otrzymujemy sygnał, że jego zaangażowanie i gorliwość nie wystarczą. Szczególnie wymowna w tym kontekście jest scena wiatyku, kiedy główny bohater przychodzi z sakramentami do umierającej kobiety, wiedząc że nie jest księdzem. W tej scenie widać wyraźnie, że potrzeba czegoś więcej niż gorliwości czy uznania wspólnoty; że potrzeba kapłaństwa od samego Chrystusa.

Drugim mocnym akcentem ukazującym szczególną rolę kapłaństwa we wspólnocie jest postać kapelana więzienia. To jedyny bohater jednoznacznie pozytywny. Zawsze występuje jako autorytet: najpierw

w zakładzie poprawczym dla chłopców i później, kiedy przyjeżdża na parafię, gdzie dzieje się akcja filmu. To on też kończy udawanie księdza przez swojego wychowanka. Robi to delikatnie (nie obnaża go przed parafianami), ale i niezwykle stanowczo („co ty myślisz, że to jakieś żarty są!”). Scena zdjęcia sutanny przez chłopaka i jego wyjścia z kościoła jest symboliczna. Ławki w kościele są prawie puste, wszyscy stoją w kruzganku, chociaż za chwilę ma się odbyć Msza. Ostatecznie pozostawia po sobie zgliszcza, chociaż na szczęście nie do końca. W następującej później scenie Mszę odprawia już stary proboszcz. Ławki są pełne. Do kościoła wraca wdowa po sprawcy wypadku, wyklęta wcześniej przez wspólnotę. Jednak charyzmat przyniósł jakiś owoc.

Czy „Boże Ciało” to film antykatolicki czy też stanowi propagandę Kościoła? Ani jedno, ani drugie. Film nie jest jednoznaczny. Ma bogatą symbolikę i zostawia miejsce na wiele interpretacji. Na pewno nie ukazuje Kościoła w negatywnym świetle. Raczej poznajemy go jako rzeczywistość, która ma różne odcienie, a nie jest czarno-biała. Podobnie z samym kapłaństwem. Nie traci ono w filmie swojej głębi, mimo że oglądamy chłopaka, który sprawuje sakramenty bez święceń. Warto obejrzeć i samemu się przekonać.

ks. dr Maciej Raczyński-Rożek

Autor jest wykładowcą Papieskiego Wydziału Teologicznego Collegium Joanneum.